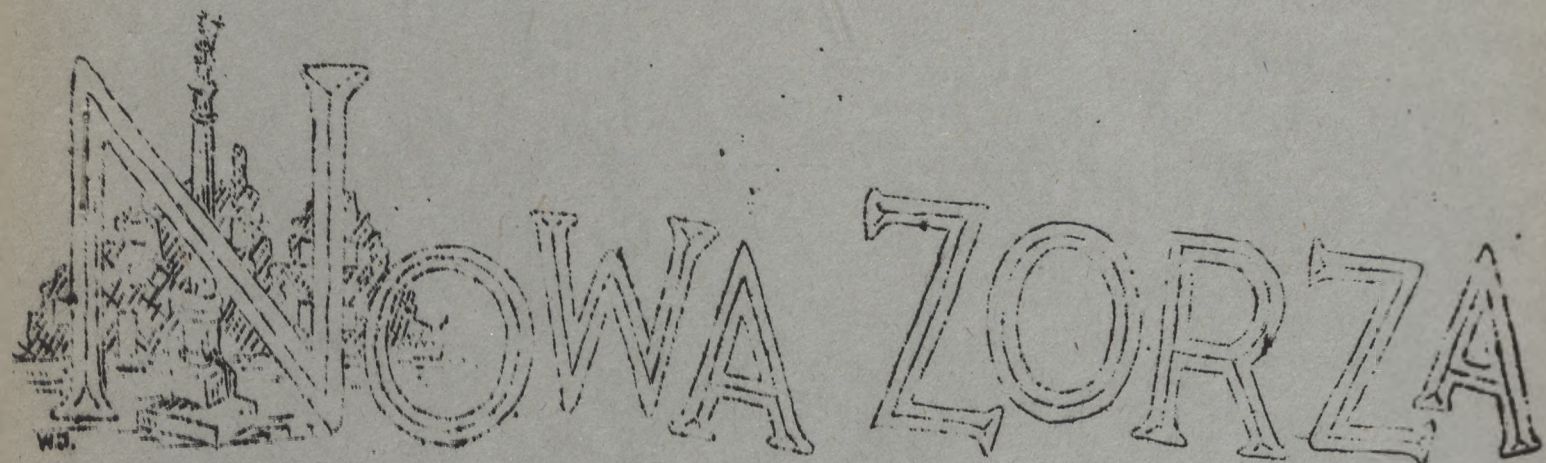


Rok 1.

Egersund/Norwegia/, dnia 5.11.1945r.

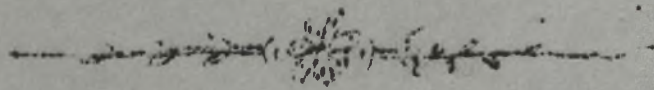
Nr. 2



The title 'Młowa Zorza' is rendered in a large, stylized, outlined font. The letter 'M' is particularly large and features a detailed illustration of a factory with multiple chimneys and buildings integrated into its structure. The rest of the title is in a similar outlined style.

*Tygodnik
literacko - rozrywkowy.*

*pod redakcją
Elżbiety A. Olszewicz.*



Cena egz. 20 órs.

T R E Ś Ć

	Strona
O nową Polskę	2
Dwa światy Janki - Nowela	3
Laboratorium	5
P o e z j e:	
1. Tesknota	6
2. Norweska jesień	7
3. Atom	8
4. Herbarium	9
5. Wspomnienie	9
Moja pierwsza randka - Wyjątek z dzien.p.Kleofasa	10
Co powiecie na taką bezwzględność? - Humoreska	12
Asia moja żona - Humoreska	14
Trzydzieścisiedem plus trzy - Powieść krymin.	15
Recenzje	19
Humor	21
Łamigłówka	22
Odpowiedzi Redakcji	23

Alfons A. Olkiewicz

O NOWĄ POLSKĘ

Sześciolateńni okres niewoli niemieckiej minął. Wyle-
łać i zdawałoby się, że to wieczność, ten długi okres od-
września 1939 do maja 1945 roku, że wiecznie potrwa prze-
śladowanie i dręczenie Polaków po obozach koncentracyj-
nych i że wampiry gestapowców wypiją ostatnią krew nasze-
go narodu, zmarnują go w ciężkich robotach, w głodzie i
chłódzie.

Ale nastąpiła kreska. Dość było tej niesprawiedli-
wości, dość tych zbrodni upojonych łatwym zwycięstwem
hord hitlerowskich, co po swoim "zwycięskim" wejściu do
miast zwalali figury święte, usuwali Boże Męki z ulic i
dróg wiejskich, co kradli dzwony kościelne potrzebne na
uzbrojenie, by móc dalej prowadzić wojnę.

Więc Pan Bóg uczynił kres temu wszystkiemu sprawied-
liwość sprawy ogólnoludzkiej zapanała zwycięstwem ogólnym
nad krwiożłópiącym wrogiem, nad rodem Krzyżaków 20-go
wieku; zbrodniarzy wojennych powykapowano i ukarano jak
się należy i zapanał ten tak upragniony przez wszyst-
kich pokój.

Polska, co była obrana jako obiekt do zapoczątkowania
wojny, służyła, że tak powiem, jako papier do założenia
ognia, wielkiego pożaru, największego pożaru wojny świato-
wej, najbardziej ucierpiała, bo fala wojenna raz przewali-
ła się w roku 1939 z zachodu, a w tym roku od wschodu.

Teraz wojna się skończyła i czas odbudowy kraju nad-
szedł. Kraj czeka na Polaków. Miasta czekają na rzemieślni-
ków, fachowców budowlanych, na inżynierów, techników, Robotni-
ków. Odbudowa miast, mostów czeka na rzesze Polaków przeby-
wających zagranicą i czekających li tylko zarządzenia wy-
jazdu. Dzień wyjazdu nastąpi. I każdy wróci na tą ukochaną,
ojczystą ziemię, krwią wroga i własnych Polskich Synów prze-
siąkniętą. I wróciwszy, każdy znów stanie przy warsztacie,
w biurze czy przy maszynie, aby swój wysiłek mózgu i mięś-
ni dać Polsce w ofierze, tej nowej Polsce, aby walczyć o
tą nową Polskę w pocie czoła, aby starać się o jej byt,
walczyć pracą swą o jej potęgę i wielkość, swobodę i chwa-
łę od Odry do Bugu, od Bałtyku do Karpat. Dzieci i mło-
dzież nabierać będą w szkołach wiedzę potrzebną, by w dzie-
le odbudowy później móc stanąć z zasobem wiadomości i wie-
dzy czy to na kierującym stanowisku czy jako fachowcy-wy-
konawcy.

O nową Polskę powstającą z gruzów i zgliszcz wojny
walczyć będzie cały naród. Cały naród porwie się do gi-
gantycznego wysiłku stworzenia wielkiej, potężnej Polski,
która stanie na fundamencie trwałej zgody w swych ide-
ach i zamierzeniach. Polski, której nikt, żaden wróg nie
zwycięży. Polski, która zajmie wśród narodów świata swe
należne, niecarstwowe miejsce.

M. Wichurski-Cydzik

DWA ŚWIĄTY JANKI

Nowela

Wiele dziewcząt nosi to imię, ale tej o której chcę napisać, napewno nie znała. Nie będzie to opowieść o senu-
ta o kobiecie "wampis" lub też o kobiecie szpiegu. Bę-
dzie to krótki wrynek z życia jednej z wielu, rzucanej
przez wszechmogący los poza granice kraju.

Janka - postać wiotka prawie dziecięca, cozy nie-
bieskie jakgdyby świe gwiazdy zerwane z firmamentu nie-
bieskiego przez intruza, którym obdarował to dziewczę.
Włosy jasne, często za najłżejszym podmuchem wiatru dyga-
ją, rozleśtując się na wszystkie strony, by potem opaść
kaskadą na albastrowy kark. Patrząc na tę wiotką postać,
ma się wrażenie, że przy najłżejszym podmuchu zademie się,
by upaść. Lecz grubo myliłby się ten, któryby tak sądził.
W ciele tym drzemie mały djabełek, bardzo często potrafią-
cy się wycofywać, ażeby pokazać swe prawdziwe oblicze i mo-
że właśnie ten tajemniczy djabełek ma w sobie to coś - co
pociąga wielu mężczyzn o miedzy innymi i mnie. Co tu mówić
dużo, ukradka mi serce i spokój i to prawdopodobnie napro-
wadziło mnie do napisania tej nowelki.

Było to w grudniu 194. roku. Śnieg padał grubymi pła-
tami zasłaniając ziemię białym okuciem. Gdzieś niedaleko, jak
widno przed czynną patrzącego mignął cien idącego przyspie-
szonym krokiem przechodnia. Wiatr nucił między drutami ja-
kąś tajemniczą melodię, przechodząc chwilami w szataniski
ohichot. Paszka ciekła... Prawda, wszak to wigilia... Ja-
kąś inną od tych spędzonych w gronie ukochanych istot tam
daleko w kraju. Gdzieś w dali zamigotało tajemniczo świa-
tełko, by natychmiast zgasnąć. Ciekawe... Zażrzyjmy:

Pokoju oświetlony jasnym, na ścieżku stół zasłonięty
białym obrusem z uwidoczniającym się wznieśieniem, pod któ-
rym leżało siano.

W rogu... choinka ubrana w tysiące barwnych szkieł-
nych kul nieniących się tysiącem barw, odbijając stokrót-
nie gorące świece.

Naraz drzwi skrzypnęły z cicha... Dziwnie to zabrznia-
ło w cichym pokoju, jakgdyby nie licowało z świątecznym
nastrojem.

Grupa ludzi usiadła wokół stołu... I tam poraz pierw-
szy zobaczył Jankę. Ileby dał, by znaleźć się właśnie
tam, w tym pokoju wśród tych ludzi, na twarzach których
gościł uśmiech, taki inny jaki spotykał wśród wielu lu-
dzi.

Kochani moi - zaczął starszy pan, trzymając w ręku
śnieżnobiałe opłatek, - jesteście znów dzięki Bogu razem
przy wigilijnym stole. Mnie ten opłatek będzie symbolem
narodzenia Chrystusa i symbolem naszej nadziei, bo kto
wie co przyniesie nam może drugi rok. -

Wzrusze posmutniały... Uśmiechem z dala, jak w oczach
Janki ukazywały się dwie perełki łez, znacząc twarz wazut-
kini strumykami. Dalejzych słów nie słyszałem, ponieważ

Mysły moje poszybowały w krainę minionych dni.
Z zadumy wyrwały mnie słowa kolendy: "Cicha noc
święta noc, pokój ludziona niesie wszem" - popłynęła pieśń
głosząc światu narodzenie Chrystusa, zwycięstwo dobrego
nad złym... biegła poprzez ulicę osłnuta w płaszczyznie nocy...
Zrobiło mi się lżej na duszy, śnieg przestał być zimny,
poczułem się jakoś inaczej, nabrąłem znów chęci do życia,
do dalszej walki.

W pokoju brzmiał śmiech, spojrzęłam... Twarze rozpro-
mienione pochylały się nad śnieżnymi paczuszkami. Domyśliłem
się, że były to podarunki gwiazdkowe. Starszy pan, z ra-
doscią oglądał piękny krawat, kobieta na której obliczu,
pomimo zmarszczek, malowała się dawna piękność, z dziwną
namiętnością wchłaniała zapach perfum... Naraz...

- Mateczko, co za niespodzianka! Jakże ja szczęśliwa -
zawołała Janka, okując to ojca to matkę.

Przyznał się, że zrobiło mi się głupio, gdy ujrzałem
w rękach Janki cienkie jak pajęczyna... ponoższki! Tak
skłuszenie, zapomnienie, że jest wojna, że nie wszystkie do-
rastające panienki, mogą pozwolić sobie na luksus nosze-
nia "gazowych" ponoższek. Nie mogłem dłużej patrzeć na
szczęśliwy obraz, który rozciągał się przed moimi oczami.
Odszedłem... byłem sam... Płatki śniegu pieszczotliwie
muskały na twarz, jakgdyby chciały powiedzieć: Nie martw
się i ty jeszcze będziesz szczęśliwy.

Długo jeszcze w noc krążyłem po pustych ulicach a
w uszach dźwięczała bajecznie kolenda: Bóg się rodzi, noc
truchleje Pan niebiosów obnażony

.....

Upłynęło kilka lat. Życie Janki zmieniło się całkowicie
złożyła swe życie na ołtarzu Ojczyzny.

Poznałem ją kilka miesięcy później. Jak dziwnie się
zmieniła. Twarz posmutniała, oczy przyskoniły się mgłą zapo-
mnienia. Stała się inna niepodobna do tanej którą widzia-
łem w wigilję. Pracowała w organizacji, w piątce wykonawczej.
Dziwiłem się nieraz gdy posyłałem ją gdzieś na robotę. Z
binną krwią padał z jej ręki strzał który posyłał w kie-
runku zniechędzonych najeźdźców.

- Panno Janko - rozpocząłem jednego wieczoru na zebraniu
piątki - Marian jest zdradcą. Dostałem rozkaz ażeby go zli-
kwidować. Oczy Janki zapłonęły, wargi zacisnęły się, myśla-
łem że za chwilę wybuchnie płaczem i nie dziwiłbym się
ponieważ znalazłszy go wszyscy i darzyli sympatią. Spojrzałem
na to wątko dziewczę w oczekiwaniu.

- Dobrze, załatwię to jutro o tej wieczorem w Zalesiu.
Była to cała odpowiedź. Następnego dnia mżył drobny deszcz,
wspólnie z Marianem wysiedliśmy w Zalesiu. Wytknął mi
mi, że mamy nową robotę. Tego samego wieczoru przekonałem
się, że przeczuwał coś albo mi nie wierzył. Poszedłaa Zdała
jeszcze widziąc znikającą postać Mariana pomiędzy drzewami
Zwolnął uszyłem za nim. Drżała mi ręka na chłodnej rękoj-
ści pistoletu. Coś dzwonego dusiło mnie za gardło, coś wisia-
ło w powietrzu.

Gdzieś w ciemności padł strzał...

Potem drugi i trzeci. Echo powtórzyło stokrotnie.
Przyspieszyłem kroku. Cisza dokoła. Poznałem się o coś
miękkiego... Błysk latarki - u stóp nych leżał trup Mariana
Dziwna siła kazała mi iść dalej. Jeszcze kilka kro-
ków... Przewieszona przez krzak jakowa leżało ciało Janki
Pochyliłem się... Poznałem nico... Ostatnia jej słowa
była - "Dla Ojczyzny".

Gdzieś z boku pałk strzał. Nie miałem czasu. Strzelikiem kryjąc się poza drzewa.

W kilka dni później złożyłem na grobie Janki pęk białych róż.

Odszłam tam z każdym dniem powrotu, tam gdzie czyny jej będą odpowiednio rozpatrzone.

Odszłam to co miałem najdroższego swego nłode Życie. Spij spokojnie Janczko Ofiara twoja nie poszła na marne. Siedząc wieczorami zjawia mi się jej postać usniechnięta, taka jaką widziałem w Wigilię Bożego Narodzenia.

oooo0oooo

Alfons A. Olkiewicz

LABORATORJUM

W moim laboratorium nie zamierzam ani udoskonalać doskonałości, nad pracą której można stracić dwadzieścia żyć i całą wieczność. Tani nie chcę atomów energii zaprzęganą do zburzenia świata ani kilku nieb.

Pragnę przede wszystkim uwolnić się z łoża niepotrzebnych filozoficzności i w artykule tym jak przez przymatów długie łzy spojrzeć, wpiw schodząc z drogi głazami posianej ze szczytu wiedzy na pola szare.

Tam na polach zbudowałem swe osobliwe laboratorium. Stoję w dżej sali nad retortami i rurkami szklanymi i szukam starych myśli. Nie mogę żadnej znaleźć. Nie jestem tym zmartwiony, albowiem wiem, że retorty te roztrzaskam i wezmę nowe, aby je nowymi zabezpieczyć myślami. Te myśli dam moim pracownikom w sali ogólnej, robotnikom rolnym, by myśli te zamienili w czyny na swich polach szarych i rozległych.

Robotnicy roli, gburzy, rolnicy, mają dwa pojęcia: pojęcie ziemi jako podkładu na którym rośnie zboże dla utrzymania życia człowieka, pojęcie nieba jako oczekiwanie stamtąd słońca i deszczu, jako to, dokąd modlitwy człowiek śle, aby tamże wysłuchane były.

Więc ziemia i niebo. I rolnicy mi chłopskim swoim "Jo" i "Ni" na moje pytania tyle powiedzieli, że wszystko rozumiałem. I wróciwszy do mego laboratorium widziałem przez duże okna sali, jak za pługami chłopci chodzili, jak potem jako siewcy wyszli na pola znowu by ziarno rozrzucić w skiby ziemi rozoranej. Byłem zadowolony. Spojrzałem na leżące na posadzce sali stłuczone, potrząskane szkła mych retort i zdawało mi się ujrzeć w nich historyczne momenty naszego kraju. Zadumałem się: - Widziałem hordy krzyżackie po naszej ziemi plądrujące i pałace wszystko i wzrok podniosłem na nowe retorty, widziałem w nich odrodzenie Polski aż do roku 1939. I znów spojrzenie opadło jak liść ku rozbitym retortom i zdawało mi się zobaczyć oprawców hitlerowskich po kraju naszym grasujących.

Widziałem to wszystko w ułamkach sekund. To mi wystarczyło i - gdy podniosłem znów wzrok na nowe, na stołach stojące retorty, ujrzałem jak tam krystalizowały się nowe myśli.

Do pracy to mnie zachęciło. Pracownia ta, laboratorium było dla mnie czymś świętym, czymś pożytecznym, czymś tak cibrzymim w swym znaczeniu, że skwapliwie do stołu przystąpiłem, płaszcz laboratoryjny wdziałem i poznałem pracować.

Chciałem tu wyzbyć się filozofii, ale nie udało mi się. W jasny sposób nie mogę podejść do takich spraw jak niewola i wolność, udreka i swoboda, nieszczęście i szczęście, smutek i radość.

Człowiekiem jest się żyjącym między kontrastami. Jedni z głązów trwałe drogi budują, a drudzy po błotach pół drogi wyznaczyli i ci dojdą i tamci, do celu swego. Jedni potną słońca na mniejsze, ały osobnym światem świeciki, a inni potną księżycę i rzucą do studni, bo im są niepotrzebne.

Teraz reasumując to wszystko w moim artykule ktoś powie, że chciałem właściwie w nim powiedzieć.

Wiem li tylko, że człowiek w swym laboratorium stworzył sztuczny pierun i chce nim świat owładnąć, ale go nieba naturalny pierun zabija i laboratorium - nie zniszczy, bo nad nim Bóg czuwa: nad polami i ziarnem i zbożem i nad chłopem.

- - - - 0 - - - -

POEZJE

TESKNOTA

Tęsknię do rodzinnych strzech słomianych,
Tęsknię do tych brzoź płożących,
Tęsknię do łanów chabrami tkanych
I do tych gajów żywicą pachnących.

Słyszę jak lka fujarka pastuszą,
Jak strumyk po kamienicach się toczy,
Tęsknota screen moim znów wzrusza,
Kładąc się smutku na oczy...

Tęsknota... leć do rodzinnych pól,
Gdzie Tatr niebotyczne wyżyny,
Zanieś im w darze duszy mej bój
I tęsknotę do ukochanej dziewczyny...

M. Wichunski - Oydzik

- 2 -

Alfons A. Olkiewicz

N O R W E S K A J E S I E Ń

Minał wrzesień,
Nadszedł październik i listopad,
Nadeszła znowu korań w naturze pora,
Nadszła znowu w kolorach swoich bajecznych
Jesień czerwonożółta,
Norweska jesień
Ze swoimi obłędami ranków i wioziorów -

I idę samotną drogą nad fiordem,
I, poprzez czarne, jak smoła kolumny
Świerków i choin,
Patrzę na błękitnąoblada wodę - -

Gdzieś z nad sylwetki masywu górskiego,
Jak olbrzymi biały lampion
Wydobywa się księżyc - - -

Idę po złotych i czerwonych liściach -
Słyszę ich martwy suchy szelest pod stopami
I porównywan ich do mych widzeń,
Co opadły z drzew mych zadumań
I teraz po drogach leżą
Wśród ciemności - -

Pewna próżnia jest wkoło mnie,
Wypełnia ją tęsknota - -
Ach, gdyby z tej tęsknoty
Stworzyć okręt
I posłać go wraz ze mną w jednym śniec spełnionym
Do Polski - - -

Wracam wolno drogą samotnie,
Jak zamysłona łania do swego boru,
Nikt mych filozoficzności nie pojmie,
Wśród Mszy moich świętych podniosiem,
Jestem sam kapłanem
Modlitwom oddany -

Odprawiam Mszy w pustej mej świątyni
Przed ołtarzem
Wśród niezapalonych czarnych świec - -

Wracam samotnie drogą,
Wracam od jednego niepojęcia do drugiego. - -

- - - 0 - - -

Egersund /Norwegia/, dnia 18.10.1945r.

K. Wiśniewski

A T O M

Fizyka w przyrodzie robi wyłomy,
Wszystko z czem tylko się spotyka rozbija w atomy,
W tym trudnym zadaniu uczonego nedyka,
Dopomaga skrzętnie obecna technika.

Wiemy w jakich produktach są witaminy,
Dzięki technice i medycynie,
Wiemy też również co to są kalorie,
Przecież czytamy o tej historii.

Wiemy także co jest powietrze co to jest woda,
Kiedy będzie śnieg, kiedy pogoda,
Jednym słowem zwalczony każdą przeszkodę,
Niedługo będziemy nawet wiedzieć gdzie na djabeł młode.

Choć człowiek o wszystkim jest powiadomiony,
Pomimo tego chodzi przygnębiony,
W czym leży wina, gdzie to zło drzemie?
Ze coraz bardziej przygniata naszą ziemię.

Jedni na drugich winę zwalają,
Choć sami lepszych intencji nie mają,
Każden by chciał tylko żyć kosztem bliźniego,
A nie wynadłóżyć nigdy swojego.

Dokąd tej myśli będą narody,
Nigdy na świecie nie będzie zgody,
Nie pomogą nawet żadne atomy,
Które masowo rozwalają domy.

Ileż to wysiłku miał fizyk niestrudzony,
Ażby jakieś ciało rozbić na atomy,
By wyprostować do życia drogę,
Lecz narody z tego uczyniły póżogę.

Jak długo narody będą się wadziły,
Czyż jeszcze mało krwi się upiły?
Czas najwyższy by zrozumiały
I do zgody bratnią rękę podały.

żyć w zgodzie przyjaźni, jak mili rodacy,
A atomy zaprzęgnąć do ciężkiej pracy.

Alfons A. Olkiewicz

HERBARIUM

Zbieram liście do mego herbarium,
Poco? Naco?
Woda zamarzała w moim aquarium
I ryby złote w lodzie
Zamknięte.

Więc teraz zbieram liście do mego herbarium,
Zająłem się tą pracą
Od rana do wieczora.

Snów moich mostowe konstrukcje
Pocięte.

Potrząskane od bomb lotniczych
Bezlitosnej wojny. - -

Zbieram liście do mego herbarium,
Najpiękniejsze liście,
Rzeczywiście,
Poco? Naco? ...
Wego nie wiem.

Może poto jako dowód, że znów jedną przeżyłem
Jesień?
Może? ...

==== 0 =====

M. Wichurski-Oydzik

WSPOMNIENIE

Śnieżną czapę zsunawszy z głowy,
Smutny zgarbiony odchodzi Stary Rok,
Tam za drzwiami mój następcę nowy
Czeka... Ide w przeszłości mrok.
Mys też żegnała gdy ruszał w nieznane,
Jam twoja... Mys mój... Zegnaj bądź zdrow
Dziś przez mgłę widzę two oczy splakane
I usta podane do pocałunku bez słów.
To było tak dawno ta chwila minęła,
Wspomnień tęsknoty dziś tylko opary,
Świątko zabłysło... Wizja zniknęła,
Dwunasta... Odeszło marzenie a z nim Rok Stary.

==== 0 =====

Alfons A. Oikiewicz

MOJA PIERWSZA RANDKA

Wyjatek z dziennika pana Kleofasa

Od Autora.

Byłem kiedyś u pana Kleofasa. Człowiek to małomówny, nieskory do zwierzeń, zwłaszcza jeśli chodzi o jego żonę. Próbowałem różnych sposobów, aby dowiedzieć się od takiej kreatury, jaka jest pan Kleofas, jak i gdzie zapoznać swoją piękną żonę. Nie chce na ten temat mówić. Zawsze jak rozpocznę, to zaraz zmienia temat rozmowy. Hm, musi to być ciekawe i interesujące - pomyślałem.

Aż pewnego dnia, gdy byłem znów u pana Kleofasa, zauważyłem, że pisze dziennik, takie sobie zapiski codzienne. Korzystając z nieobecności gospodarza w pokoju, wyszperałem jego dziennik i oczęść zatyłukowaną: Moja pierwsza randka, składająca się z kilku kartek, wyrwałem z dziennika i schowałem przedko do kieszeni.

Otóż poniżej wiernie, bez żadnych upiększeń ani zmian podaję tenże wyjatek z dziennika pana Kleofasa.

Moja pierwsza randka.

5.3.1938r. - wieczorem godz. szеста.

Ona sobie myśli, że jestem głupim chłopakiem i będę godzinami czekał na nią w tym ulewnym deszczu koło skupu reklamowego. Ani mi się śni. Porządny buchalter fabryki oatu ma też swój honor i swoją dumę. Ona sobie myśli, że jest piękna, to jej już wszystko wolno, że może sobie igrac, rzucić ściami mężczyzn jak to się rzuca na placu tenisowym, piłki w to i w c wtc.

Stoję już godzinę. Zegarek mi stanął. Masz! Ale poczekam jeszcze, choć jestem całkiem przemoknięty i stoję jak zmokły całkiem pudelek, czy tnszy kundel, pod tym niészczęsnym skupem reklamowym. Jaki to idiotyczny wynalazek też randka! Co to ludzie nie wymyśla! Ale i to musi też być.

Tegoż dnia, godzina siódma wiecz.

Doprawdy, dłużej nie mogę czekać. Wyglądam jak topielec codopiero z wody wyciągnięty. Cały przemoknięty. Muszę bezwzględnie pójść do domu przebrać się. Idę.

Tegoż dnia, godzina ósma wiecz.

Przebrałem się w mig i znów stoję i czekam. Nareszcie widzę ją z daleka. Jest w towarzystwie. Kto to ta tego jejnoś obok niej? Iha, podchodzą bliżej. Rozeznamę. Lucyna ma też ciotkę. Mówiła mi kiedyś. Pomnę. Po jakiego licha ją teraz przyprowadza na randkę? Tego nie mogę pojąć. Jest to doprawdy pierwsza moja randka, bo nigdy w moim wieku, mam lat 45, na żadnym spotkaniu nie byłem, oprócz spotkań zapaśniczych i to widząc z daleka. Zresztą ja sobie z kobiet wiele co nie robiłem. Ale co tu wiele gadać! Lucyna przyprowadziła ciotkę. Zaraz też ta korpu-lentna jejnoś, tenże kolos ruszającego się mięsa, wśladła z wielkim pyskiem na mnie, a głos jej podobny był do zgrzy-

tu zardzewiałych zawiasów drzwiowych. Wyzywa mnie od różnych uwodzicieli, Gurusów czy innszych trubadurów. Że niby porządna dziewczyna, Lucyna na randkę w ulewny deszcz wyciąga i różne inne klepała herezje.

Tłumaczy tu daremnie ciotę, że to nie ja, tylko ona, Lucyna tę randkę koło sklepu/reklamowego wynajęła. Ale to nie nie pomaga. Ciotka się wścięka. Wyzywa mnie od różnych mnis od wynokłych śledzi i t.p. Zauważa na sklepie reklamowym plakat z nagą kobietą. Zgorączona dziera go, rzuca i depta jak słoń swymi dużymi butami /na 42 nr./ I to wszystko dzieje się w ulewnym deszczu. Lucyna i ciotka jej mają oczywiście parasolki. Ale ja biedak stoję, jak pod zepsutą rynną dachową skąd leje jak cholera.

Gdy ciotka po jakimś czasie swoją litanię wyzwisk skończyła, zacząłem żniako tłumaczyć, że jako porządny buchalter fabryki octu nie dam sobie od byle kogo drażnić w żagle i że winy w tym nie mam, iż ludzie wymyślili takie różne zwariowane randki i spotkania. Tu mi znów przerywała ciotka mówiąc, że jeśli jestem urzędnikiem fabryki octu, mam jako porządny człowiek nie napastować młodych niewiarynych dziewcząt i wogóle dać im spokój. Wzięła energicznym ruchem Lucynę, która do słowa wcale nie przysłała, pod rękę i obie poszły sobie. Poczem ją przyprowadziła nie wiem sam. Wiedziałem tylko, że wtedy znokien ponownie, tak mocno przeskoczeń, że przyszedłszy zły i z kwaśną miną do domu, byłem zmuszony poraz drugi się przebrać. Ale tym razem poszedłem do knajpy się upić, zalać te wszystkie kłopoty.

15.3.1938r. - popołudniu.

Oczekam na tramwaj. Nadjechał. Oczywiście przepchnięty. Jakoś wcisnąłem się do wnętrza. Kosztowało mi to trochę nic-lada jeśli się zważy, że nie należę do żadnych herculesów lub innszych Cyganiewiczów. Ale grunt, że jestem w tramwaju.

I o dziwo, kogo widzę, moją Lucynę siedzącą na ławce. Rozglądam się dla pewności, czy czasami nie ujrzę jej ciotki. Ale nie. Usieszoną jestem. Oddycham z ulgą. Przeciskam się aż do ławki, na której siedzi Lucyna. Dotykam jej ramię. Ona ogląda się na mnie. I ona usieszona, że mnie widzi. Zaraz na następnym przystanku wysiadamy. Lucyna wołaga mnie do kawiarni. I tu dopiero wyjaśnia mi, że wszystko jest w porządku. Zapytuję, co jest w porządku. A ona mi mówi, że gotowa jest zostać moją żoną. Zaskoczony jestem bo to nie "puść mi daj" i jak gron z jasnego nieba spada to na mnie. Wyobrażam sobie i miłość i wszystko, inaczej. Muszą to być przebadzki z księżycem i eolusy i tym podobne szyskany. Ale to z pewnością li tylko jest w filmie. Więc mówię, czy ona 25-letnia kobieta mnie, staro kavalera zechce.

A ona bierze moją rękę i patrzy mi miłościwie w oczy, że poprostu na sercu mnie mdli. Liwa potakująco głową. Wzmiankuje coś o ciotce, a ona mówi obojętnie, że ją parę dni temu maki szlachetki trafił i w ten sposób przeniosła się do innego świata. Oddechuję z ulgą.

15.3.1938r. - niedziela.

Jestem już po ślubie i po weselu. Ale co to noc poślubna, nie mam pojęcia. Aż dzisiaj szydło z wora wyłoży. Dziś wiem, że - że - Lucyna szukała ojca dla swego dziecka. I idiotę znalazła.

20.4.1938r. -

Bachor oczywiście zmarł. Od tej chwili Lucyna mi zbrzydka. Nicnawidzę jej. Przeklinam co dzień ten idiotyczny

wynalazek; małżeństwo. Wolalibyśmy pozostać starym kawalerem. Ale trudno, już trzeba tenże pług ciągnąć do końca. Trudno.

-26.4.1938r.

Od dwóch dni już nie rozmawiam z Lucyną. Nie mnie ona nie obchodzi. Żadne życie prowadzimy. Niech to diabli porwą. Ona idzie swoją drogą, a ja swoją. Szczęśliwy czułbym się, gdybym mógł cofnąć ten czas i w kawiarni wtedy oświadczyć Lucynie na tę propozycję małżeńską, aby wpięrcw dostarczyła mi świadectwa lekarskiego. Ale jak się drugi raz będę żenił, to będę pamiętał i nie wpadnę już. Łota w worku można tylko raz kupić. Drugi raz ta sztuczka się nie uda. Napewno nie uda się.

K o n i c o

Egersund /Norwegia/, dnia 29.10.1945r.

- - - -0 - - - -

Roman Szałasny

OO POWIECIE NA TAKĄ BEZWZGLĘDNOŚĆ?

Humoreska moralna

W samym środku miasteczka, zaraz obok kościoła znajduje się mały skład towarów mieszanych wdowy pani Koziołowej. Był to całkiem mały sklepik, który p. Emilia Koziołowa już od 38 lat prowadziła. Dwa okna wystawowe były zapaknione różnymi towarami, i każdy mógł tam obejrzeć to co by potrzebował nabyć. Począwszy od kawy i cukru, różnych delikatessów, aż do sardynek i konserw. Ale też i kiełbasy można tam było dostać i różne przyprawy do ciast, wina na wszystkie dni chrześcin, wesel, a nawet wieniec na groby. Chciał ktoś w zimowych miesiącach świeżych owoców, to p. Koziołowa miała zawsze parę funtów jabłek w swej piwnicy. Tam też można było kupić mydło do prania i szczotki do podłogi, oraz wszelkie artykuły kosmetyczne. Także węgle na zimę można tam było zamówić, nasiona na wiosnę, a gdyby ktoś potrzebował uprzęż dla koni, to i taka rzecz by się znalazła. Małym napewno nie był skład p. Koziołowej i co chwilę dzwonił dzwonek wiszący nad drzwiami, oznajmiając przybycie klienta. Od najwcześniejszych godzin rannych, gdy służące przychodziły po mleko i bułki, aż do późnych godzin wieczornych stała właścicielka składu za staromodną ladą sklepową, uśmiechała się uprzejmie, sprzedawała pudełko zapalek za pięć groszy i z tą samą gotowością, jak i pięć metrów białego jedwabiu, na suknię ślubną dla kucharki p. nadinspektorowej. Czasami bolały ją nogi od stałego chodzenia poza ladą, czasami bolał ją krzyż od przestawiania i układania różnych ciężkich skrzyń i paczek, często aż kręciło jej się w głowie od bezustannej rozmowy i wicznego odpowiadania na te same zapytania. Ale nigdy nie dawała tego poznać po sobie, była zawsze dobrą właścicielką, dbającą o klienta. Jednak zawsze pod wieczór, gdy zbliżała się godzina 6-ta, liczyła minuty do zamknięcia składu. Oczekiwała chwili zaśluzonego odpo-

szynku, spokojnie zjedzonej kolacji i możliwości przeczytania gazety, w której drukowano odcinkami niezwykle ciekawy romanse. Cieszyła się każdego dnia i nadejścia godziny wypoczynku, ale rzadko kiedy dochodziło do tego. Jest to bowiem w zwyczajnym małym miasteczku, są w dniu momenty, w których często przez całą godzinę ktoś do składu nie wejdzie, ale gdy wybija godzina oznajmująca czas zamknięcia, wtedy przeważnie wpadają klienci, z których każdy coś potrzebuje, i czują się śmiertelnie obrażeni, gdy się im delikatnie zwraca uwagę, że czas zamknięcia składu już nadszedł. Tak też było i w dniu dzisiejszym. Po przeliczeniu kasy udała się p. Koziółkowa do tego pokoju i zabrała się do przyrządzania kolacji, gdy wtem przeraźliwie zadźwięczał dzwonek u drzwi wejściowych. "Dobry wieczór p. Koziółkowa" - "Dobry wieczór, dobry wieczór". Pani adwokatowa stała przed drzwiami. Już pani zamknęła, pyta p. adwokatowa. "Zaraz otworzę" - "Jest przecie dopiero parę minut po szóstej". Pani Koziółkowa przynosi kluczyk, odsuwa żaluzję i p. adwokatowa wchodzi do składu. "Czem mogę służyć". Pani adwokatowa usiadła wpięrow na krzesło, wzięła to i owo z laski, pyta o powień przepis kucharski, opowiada o swoich dzieciach, a wkońcu o swoim mężu. Akurat wybiło w pół do siódmej, gdy klientka zaczęła opowiadać o swym mężu. "I niech sobie pani pomyśli, jak często ludzie są bezwzględni. Kancelaria mego męża jest do godziny piątej otwarta. Od godziny dziesiątej rano, aż do piątej popołudniu. Ale kiedy przychodzą ludzie, właśnie punktualnie o piątej. Dziś zdarzył się znów taki wypadek. Właśnie chciałem mój mąż udać się do domu, włożyłem nawet kapelusz na głowę, gdy wtem w ostatniej minucie wpada klient. Ach panie adwokatko, chyba pan jeszcze nie zamknął. Jest przecie dopiero parę minut po piątej. Co miał mój biedny mąż zrobić. Musiał jeszcze raz powrócić do kancelarii i rozpatrzyć sprawę klienta, żeby przynajmniej ów klient jasno i szybko przedstawił swą sprawę, ale wprost przeciwnie, opowiadał różne możliwe historie, o swojej żonie, o swych dzieciach, znajomych, krewnych i dopiero w końcu, gdy mój mąż zaczął się niecierpliwić /bo przecie i mój mąż jest tylko szkodliwym/, powiedział o co chodziło. I widać pani go chciał ów interesant, kogoś tam zaskarżyć o zwrot dziesięciu złotych, o dziesięć złotych. I z powodu takiego głupstwa, przychodzi po godzinach pracy, kradnie memu mężowi czas odpoczynku i zatrzymuje go. Co pani powie na taki brak wyrozumiałości u ludzi. Nie mają ludzie dosyć czasu w dzień, na załatwienie swych spraw. Nie rozumiem wogóle czego podobnego. Przecież pewna wyrozumiałość wobec innych osób, to prosto należy do najprymitywniejszego wychowania i szlachetności. Ale właśnie u większości ludzi brak jest tego." Pani Koziółkowa słucha ciągle z uśmiechniętą twarzą, przytakując głową, aż wreszcie pyta: "Czym mogę pani służyć, p. adwokatko". "Ach właśnie - solę potrzebuje, proszę mi dać funt soli. Albo, niech pani poczeka - teraz przypomniało mi się, że jutro dostarczą mi soli z dużego składu kolonialnego z miasta, wobec czego proszę mi dać tylko pół funta, to też mi do jutra wystarczy."

ASIA MOJA ŻONA

Humoreska

Czy znacie Asię. Asia jest czarująca osobką. Jestem niezwykle zadowolony, że ją posiadam. Pragnąłbym, aby sto lat, ach tysiąc lat trwało nasze małżeństwo. Asia jest wesołą i miłą kobietką, jest stale młoda, już całe cztery tygodnie trwa nasze małżeństwo, a ona wciąż wygląda tak, jak w pierwszym dniu. Nie posiada najmniejszych błędów, za to ja wyglądam jakbym z samych tylko błędów był zbudowany. Jest to mniemanie Asi matki, sióstr, oraz jej kochanych ciotek. Asia nie posiada żadnych błędów, posiada tylko jedną małą słabośćkę. Mamy, to znaczy ja i Asia, każdy z nas osobną unywalnię pod ręczną. To jest jedyny luksus, na który mogliśmy sobie pozwolić urządzając nasze skromne mieszkanie. Byliśmy tak oszczędni, że kupiliśmy sobie tylko jedno łóżko, ale za to każdy z nas chciał mieć swoją unywalnię. Na unywalni każdy z nas ma swoje ulubione mydło, własne przyrządy do toalety i inne drobnostki. I wszystko byłoby w zupełnym porządku, gdyby nie ta mała słabośćka naszej Asi. Mianowicie Asia lubi wszystko próbować. Jemy np. obiad w restauracji; Asia je kotlet wieprzowy, podczas gdy ja zjadam się ulubioną pieczeńką cielęcą. Asia musi naturalnie mojej pieczeni też spróbować. Pije herbatę, a ona kawę, „sia pyta: jak smakuje twoja herbata, czy mogę spróbować. To samo było z książkami, które czytałem. Ale najgorsze było z moją wodą twarżową, i wodą do włosów. Gdy tylko postawiłem nową flaszczykę z wodą do włosów, Asia zaraz skrapiała nią swoją wspaniałą fryzurę. Wprawdzie sama miała na swoim stoliku chyba ze sto flaszczyk z wodą, każda o innym zapachu i kolorze. Ja kupowałem ostatnio tylko małe flaszczyki chininy lub soku brzoźowego, ale i tych wartość musiała być przez Asię wypróbowana. Asia musiała próbować, i to tak długo, aż we flaszczyce ukazało się dno. próbowałem różnych sposobów, chowałem moje flaszczyki za lustro, do pieca, oraz do szafy, ale Asia zawsze potrafiła je odnaleźć. W końcu zrezygnowałem z wszelkich wód kosmetycznych i poprostu skrapiałem włosy pod wodociągami, co mi też zupełnie wystarczyło. Pewnego dnia jednak...

Przyśedłem do domu wieczorem i szukałem tego uniwersalnego płynnego kleju, którym miałem przykleić oderwaną nogę od krzesła. Wczoraj była u nas Asi matka i z powodu pewnej sprawy poprzeczaliśmy się trochę, w efekcie czego noga od krzesła pozostała w moich rękach. Szukałem więc kleju, ale nie mogłem go nigdzie znaleźć. Przypomniałem sobie dokładnie, że jeszcze wczoraj wieczorem miałem flaszczykę w ręce. Wiedział, że wyjąłem ją z szafy, potem poszedłem do tego pokoju i potem... ach już wiem dokładnie. Z flaszką kleju udałem się do sypialni i położyłem ją na mojej unywalni. Lece do sypialni, ale i na unywalni szukanej flaszczyki nie znajduję. Stoi wprawdzie na unywalni jakaś flaszczyka podobna nawet do mojej, ale moja była pełna, a ta jest zupełnie próżna. Asia jest chwilowo w nieście. Czeka z niecierpliwością na jej przybycie. Nareszcie wpada do pokoju, jak zwykle piękna i roześmiana Asia. Uwagę moją zwrócił jej nowy kapelusz, ale ntak małenki, że aż musiałem zastanowić się jakim cudem wbrnę wszelkim prawom fizycznym, potrafi utrzymać się na jej pięk-

nych, puszystych lokach. Asiu, gdzie jest moja flaszczołka, którą wczoraj postawiłem na mojej umywalni.

Asia robiąc minę skarsonego dziecka odpowiada: Przecież stoi na umywalni.

"O nie ta, moja była pełna, a ta jest zupełnie wypróżniona.

Asi twarz przybiera coraz to bardziej płaczliwy wyraz. Ach, jaka ja jestem niedobra, chciałem tylko troszeczkę wypróbować twoją nową wodę, ale flaszczołka była tak naka, że nawet niewiem kiedy ukazało się dno. No proszę, Cię nie gniewaj się na mnie. Teraz ja wybucham śmiechem: Ależ Asiu, to nie była żadna woda, to był uniwersalny klej do wszystkiego.

Asia z płaczem rzuca się na krzesło: Ach teraz rozumię, dlaczego przez cały dzień nie mogłem zdjąć mojego kapelusza z głowy.

K o n i e c

.....
.....
.....
.....
.....

Alfons A. Oklewicz

TRZYDZIEŚCISIEDEN PLUS TRZY

Powieść kryminalna

/ciąg dalszy/

Wywiadowca Trzebiński wszedł. Za nim postępowąka Celina. Trzebiński czuł wachem policyjnym, że coś niezwykłego zdarzyło się w tym mieszkaniu.

-Czy pan jest panem Loniakiem? - pytał.

-Nie.

-A kto pan?

-Jego znajomy.

-Ha... A gdzie pan Loniak?

Nie było odpowiedzi na to pytanie. Wywiadowca zwrócił się do Celiny. Była blada. Gdy dotknęła ręki detektywa czuła tenże, że dłoń jej była zimna jak u trupa. Patrzał badawczo w jej duży, niespokojnie teraz oczy.

-Co pani jest,

-Nie. Wszliśmy do jakiegoś dziwnego mieszkania.

Wywiadowca uśmiechnął się przelotnie.

-Uważa pani. I ja tak uważam. Czy wewnątrz tegoż mieszkania widziała pani również we śnie.

"u wywiadowca pchnął pierwszą lepszą drzwi do pokoju.

Weszli. Celina rozglądała się.

-Nie - odparła krótko.

W krześle przy bluzce siedziała pochylona postać mężczyzny. Wywiadowca przystąpił do siedzącego. Na pierwszy rzut oka poznał, że ów mężczyzna nie żył.

-Halo. - zawołał do korytarza detektyw.

Znajomy Loniaka, szkielet o niedźwiedziach ruchach, wszedł.

-Czy to pan Loniak. - pytał wywiadowca, wskazując na trupa.

-Tak.

- Nie żyje.
- Nie żyje! - zdziwił się tanten, przystąpił do trupa i chciał go dotknąć.
- Ani mi się pan waży. - zawołał wywiadowca. - Nie ruszaj go. Proszę odpowiadać teraz na moje pytania.
- Nie wiem - odparł tanten obojętnie i chciał się oddalić.

- Pan tu pozostanie i odpowie na pytania.
- Zauważę. Nic nie wiem. Przed pół godziną, gdy tu wszedłem, pan Loniak żył.
- Ha! Nie zginął od kuli rewolwerowej - szepnął do siebie wywiadowca i począł badać teren, niejsze zbrodni. Szukał tu i tam.

Loniak zmarł w tajemniczy sposób. Nigdzie nie można było znaleźć narzędzia zbrodni. Na biurku leżał blok papieru. Kilka wydartych z niego kart było zapisanych liczbami. Trzebiński wziął kartki do ręki. Trzydzieścisiedem plus trzy - czytał wywiadowca. Cała kartka była zagryziona powtórzeńmi tych liczb. I na drugiej kartce z góry nadół i z rogu prawego do lewego widział tylko 3 + 3.
Co to miało oznaczać. Mózg wywiadowcy napróżno się wysiłak. Po krótkim namyśle schował te kartki do kieszeni płaszczka.

Celina bacznie obserwowała ruchy wywiadowcy. Szła za nim wszędzie, dokąd się udawał. Widziała, że znalazł jakieś kartki, lecz nie znała treści ich.

Trzebiński spojrzął do przyległego pokoju. W różowym oświetleniu wnętrza stwierdził ład i porządek. Wcisnął do zmarłego spowroten. Znajomy Loniaka siedł tymczasem w krześle pod dużym olejnym obrazem zawieszonym na tle ciemnej tapety i obojętny na wszystko, podparł głowę i patrzył w dywan jak urzeczony. Od czasu do czasu, gdy cien przesuwającej postać Celiny przebiegł po jego twarzy, podniósł spojrzenie na nią. Spotkał Celiny czarne duże oczy głęboko osadzone w oczodołach. Celina nie zwracała na niego uwagi. Była zajęta czynnościami wywiadowcy.

- Przenośnie filozoficzne - szepnął Trzebiński pół do siebie, pół do niej.

Nie odpowiedziała na to.

- Od przenośni filozoficznych rozpoczyna się - i wie pani, mój wrażenie, że znajduje się w grubej, kryształowej kuli i z niej nie widzę wyjścia. Spojrzął w jej bladniejącą twarz. Ta nagła bladość w jej twarzy była podejrzana. Wywołała podejrzenie u niego. Czyżby Celina była norder..

Chodziła przed domem tam i spowroten. W jakim celu. Dlaczego. Kobieta umie grać jak aktorka. Wywiadowca skierował do Celiny zniczacka pytanie:

- Wie pani co znaczy 37 + 3.

- Nie wiem - odparła obojętnym głosem bez namysłu.

Trzebiński obserwował bezustannie grę jej twarzy. Ale nie z niej nie wyczytał. Czy się maskuje. Jeśli tak, to świetnie gra swoją rolę. A może nie ma nic wspólnego z tą sprawą. Wywiadowca czuł instynktownie, że właśnie w tym 37 + 3 po wielokroć pisanym, zagryzionym przez zmarłego Loniaka tkwi cała tajemnica. Tu tkwiła cała zagadka. Tu li tylko.

Wywiadowca Trzebiński wyciągnął znów kartki z kieszeni i zapatrzył się w te liczby. Schował szybko kartki, gdyż wzrok ninowoli skierowany pod biurko znieruchomiał na pewnym przedmiocie.

Trzebiński pochylił się. Obok biurka stała Celina.



-Co pan zauważył? - pytała zaciekawiona.

Nic odpowiedział. Tylko wyciągnął chustkę z kieszeni i przez chustkę pochwylił szklankę tan lodowa. Zbadał ją. Na dnie jej zauważył cienką warstwę białawego proszku. Natychmiast wpuścił szklankę do kieszeni praszcza. Wywiadowca jeszcze raz się pochylił, bo spostrzegł, że Celina postawiła swoją zgrubłą nogę, obutą w cienko-skórkowy, żadny ciennobronzowy pantofelek na nonesie.

-Przepraszam- powiedział Trzebiński, dotknawszy ręką pantofelka Celiny; czuł ciepło jej stopy poprzez cienką skórko obuwia.

Zdziwiona odsunęła nogę. Trzebiński podniósł nonetę i również ją szybko schował do kieszeni. Zastanawiał się. -Czy pani była pod jego wpływem... we śnie? - zwrócił się do niej.

-Nie wiem.

Wywiadowca wyczuł w tym słowie wyraźne wahanie.

-Dziękuję- rzekł z pewną ironią w głosie i przeschodził do innego pokoju. Postanowił tam szukać dalszych śladów.

Rodzina Drugi.

W pokoju tym wisiało duże lustro. Wywiadowca zbliżył się do tegoż lustra. Zaczął się w nim przeglądać. Celina podażyła za Trzebińskim.

-Pan mi nie wierzy! - pytała szepcąc.

Nic odpowiedział słowa. Celina dotknęła jego ramienia.

-Proszę niekoniecznie wierzyć, że nie mam z tym morderstwu nic wspólnego.

-Nie wierzę żadnej kobiecie- odrzekł szybko i poszedł zaglądać za lustro.

-Dziwno- rzekł półgłosem jakby do siebie.

Wyciągnął zza lustro dwie mocno zakurzone książki. Zdnuchnął kurz i rozwarł pierwszą z nich. Przeczytał tytuł jakiegoś filozoficznego dzieła. Druga książka również traktowała o filozofii.

-Dlaczego schował te książki za lustro? - zadawał sobie to pytanie. -Ha- szepnął do siebie, a potem głośno zawołał:

-Panie!

Dawrbił się do tamtego szkowika. Spostrzegł puste krzesło pod obrazem. Trzebiński wyszedł wtedy na korytarz i począł wołać:

-Halo, panie!

Nikt się nie odzwał.

-Znikł nam ten jegomość. Psiakrew! - zaklął. -Chciałem go zapytać...

Trzebiński biegł po korytarzu. Celina podażyła za wywiadowcą; nie chciała bowiem pozostać sama ze znakrym.

-Hej! - pytała zdyszana.

-Tak- syknął krótko przez zęby. Był zły. Przeszukał salkę nieszkanie skrupulatnie. Ani śladu.

Trzebiński stanął znów u korytarzu. Po krótkim nanyśle wziął Celinę pod rękę.

-Opuszczony to nieszkanie! Szawożak.

Wyjął klucz tkwiący od wewnątrz w drzwiach i schował go do kieszeni. Puścił Celinę naprzód i sam nerwowym krokiem wyszedł z nieszkaniem, zatrzymując się u drzwi. Gdy stanęli przed bramą, Celina zapytała:

-Dobry wieczór! Może pan do mnie wstąpi?

Spojrzał na nią:

-Dobra myśl- odparł.

Poszli. Minęli boczną ulicę i weszli w ulicę Marszałka Focha. Tam wsiadli w tramwaj i pojechali na Łazarz. Celina mieszkała koło dworca kolejowego. Okna jej pokoju miały widok na piętano srebrnych zająwisk szyn, na zadubowania stacyjne, stawidła kolejowe i szopy.

Mieszkanie jej było przesiąknięte wonią charakterystyczną kobiety samotnie mieszkającej. Ład i porządek i troskliwość o każdy sprzęt czy rzecz, na każdym kroku. Wszystko to, bystre oko wywiadowcy zaobserwowało.

-Nie można powiedzieć, że pani na zaciszne mieszkanie w bliskości dworca kolejowego, rzekł Trzebiński, spoglądając przez otwarte okno na ruch panujący na dworcu. Na lewo przed budynkiem dworca dojeżdżały i odjeżdżały auta i wozy. Przyjazd i odjazd pociągów można było co chwila zaobserwować i tłumy ludzi spieszących na perony i odpływających by powódź jakaś w ulicę miasta.

-Może zamknę okna, panie wywiadowco?

I nie czekając na odpowiedź jego, zamknęła oba okna. Gwar dochodził teraz do mieszkania przytłumiony. Trzebiński przeschodził do stolika stojącego w kącie pokoju. Na najej, srebrnej tacy leżały różne monety. Monety te zainteresowały go, wziął kilka do ręki. Zauważył dużo monet norweskich. Drgnął. Wszak koło trupa Loniaka znalazł 10-cio szrową monetę. Dziwna.

Zwrócił się z zapytaniem nagłym do Celiny:

-Była pani kiedyś w Norwegii?

-Nie- odpowiedziała krótko. -Ach, te monety! Zbierałam je. To moje zamiłowanie.

Trzebiński wrócił do okna. Milczał. Jego nóg pracował usilnie. Celina siedziała w fotelu i zapatrzona w wywiadowcę, który oparty o parapet okna stał odwrócony twarzą do pokoju, obserwowała go bacznie. Przynurzyła oczy.

Weszła służąca, niosąc na tacy likier i siastka. Postawiła to wszystko na stoliku i wyszła cicho, tak jak weszła.

-Proszę- rzekła Celina, nalewając oba kieliszki. -Musimy oblać to nasze zapoznanie.

-Zapoznanie?

-No tak. Proszę niech pan siada- wskazała miejsce.

Wywiadowca siadł i sięgnął po kieliszek.

-Właściwie nie poznaliśmy się jeszcze- jak to powiedzieć?

-Ach tak. Pan myśli o tej swojej filozofii. Swojej filozofii- zaakcentowała.

-Myślę o niej.

Wychylił likier jednym łykiem. I Celina wypika i sięgnęła potem po siastka.

-Oczywiście jest związane jedną nicią wypadków?

W wywiadowca mimowoli spojrzął na naszyjnik Celiny.

-Może...

-Pan sądzi, że to jednak nie jest inicjacja. Przekonał pana, że z wartością niana nie wspólnego.

Po tych słowach zdjęła naszyjnik i położyła go na stole. Wywiadowca wziął go w rękę i przesunął w palcach szklane paciorki.

-Liszczę.

Powoli przesunął w palcach każdą kulke szklana. Liczył je w duchu. Maliczki 37 sztuk. Odrazu drgnął. Wszak na karcie było pisane: 37 + 2. Zdaje się, że miał już wątek. Spojrzął nagle na Celinę.

/ciąg dalszy nastąpi/

RE C E N Z J E

Uroczyste złożenie wieńców na grobach Polaków
pochowanych na cmentarzu w Egersund.

Dnia 1. listopada 1945r. w dniu Wszystkich Świętych,
odbyło się uroczyste złożenie wieńców na mogiłach Polaków,
pochowanych na cmentarzu w Egersund.

Już o godzinie 14-tej wyruszone oddziałami z obozu.
Na czele każdego oddziału szły poczty sztandarowe, a za
nimi postępowali koledzy niosący wieńce, pięknie uwiła z
kwiatów jesiennych.

Na cmentarzu byli już zebrani Przedstawiciele Władz
Miejskich miasta Egersund.

W przemówieniu wygłoszonym nad mogiłami poległych Po-
laków, pięknie udekorowanymi, wśród żarzących się świec
otoczonymi postami sztandarowymi i honorową wartą polską
i norweską, Komendant Obozu Pol. Lebeda przedstawił los tych
tu spoczywających na obcej ziemi Rodaków, wywiezionych swo-
go czasu przez Niemców do Norwegii na roboty, a śmierć ich
spotkała tu na obczyźnie zdala od kraju; nie doczekali się
konca wojny i powrotu do Polski. Po przemówieniu uczczono
pamięć poległych jednoninutową ciszą.

Następowały przemówienia poszczególnych Przedstawicie-
li norweskich jak: przedstawiciela miasta Egersund, koman-
danta polskiej, komandantury norweskiej, norweskiego ko-
mendanta Polak Leir, przedstawiciela Norw. Czerw. Krzyża i
dyr. orkiestry dr. Randlewa.

Wszystcy w swoich przemówieniach podkreślali zasługi
bohaterskich Polaków położone w walce z najeźdźcą niemiec-
kim, dzielność Polaków, którzy walcząc u boku Norwegów,
odznaczyli się w walkach o Narvik i dali krew swoją i ży-
cie w ogierze. Nie tylko w walkach w Norwegii, ale na
wszystkich frontach wojny.

Do każdego przemówienia następowało złożenie wieńca
przez poszczególnego przedstawiciela i jednoninutowa ci-
sza, jako wyraz hołdu i czci dla poległych.

Chór pod dyr. Pol. Krzyżowskiego odśpiewał pieśń: W
mogile ciennej.

Następnie odśpiewano Rotę, pozem norweski Komendant
obozu i Komendant obozu Pol. Lebeda podziękowali Przedsta-
wicielowi Władz za zaszczyt swojej obecnością tej uro-
czystości. Całość była uroczystym zaakcentowaniem przyjaź-
ni dwóch narodów: polskiego i norweskiego.

Zwarty oddziałami wrócono do obozu.

Alfons A. Olkiewicz

"Dla każdego coś ładnego" Rewia wystawiona
dnia 3. listopada 1945 r. przez Kółko Tea-
tralne Obozu Polskiego w Slettebø-Egersund.

Tutejsze Kółko Teatralne wystawiło w krótkim sto-
sunkowo czasie drugą rewie na scenie tutejszego obozu.
całość zrobiła swoje zaskakujące na to wrażenie i widać
było znaczny postęp od ostatniej rewii wystawionej dnia
1.10.1945. Mimo to, jak to na każdym przedstawieniu, za-
notować trzeba i plusy i minusy.

Reżyser Kol. St. Nika wykazał tu znowu swoje doświad-
czenie, swój nerw sceniczny w organizowaniu całości, energię,
sprężystość, włożył tyle bezgranicznego poświęcenia i za-
sobu pracy, aby amatorzy zagrali w poszczególnych obrazach
i scenach jak najlepiej. Kol. Trojecka i Dragunówna pierw-
szy raz występujące na scenie, wykazały duże chęci i pre-
zentowały się niezle. Obie czuły się w Sielance Wiejskiej
dobrze, jak to można było zaobserwować. Gra Kol. Trojeckiej
w obrazie "Pali się", była wyrazista, a polka odtąńczona z
Kol. Niksem zyskała burzliwe oklaski.

Należy wymienić tu poszczególne numery programu jak:
Mokry gość, Wzamywacz, Bez tytułu, Zebrasy, Góralszka,
Noc w Wenecji, Topielica, Pali się i Sielankę wiejską,
których autorami byli Kol. Nika, Alfons A. Oikiewicz, Wichur-
ski i Draining.

Na szczególne podkreślenie zasługują żadne dekoracje
Kol. Watorowskiego w Góralszce, Nocy w Wenecji, Topielicy
i w Sielance wiejskiej, w której Kol. W. dał widzom kawa-
łek Polski, że tak powiem.

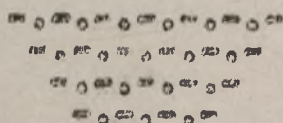
Piękna dekoracja do Nocy w Wenecji nie była należycie
wykorzystana. Brakowało w Nocy w Wenecji pięknej odpowied-
niej akcji. Szkoda, a można było, wykorzystując to, coś na-
prawdę ładnego stworzyć. W konferancjerkę prowadzoną przez
Kol. Gąbryśia i Kolendo, należało więcej włożyć dowcipu żar-
tów. Humor, aby ten tak zwany kontakt z publicznością na
widowni nawiązać.

Orkiestra pod-batuta Kol. Starosty, owszem, jak zawsze
-dobra. Tylko w antraktach poszczególnych numerów powinna
więcej dawać muzyki i również przerwę między pierwszą a
drugą częścią, powinnyaby jakąś wiazankę melodii operetko-
wych wypięknąć.

Na zakończenie dano Sielankę wiejską, która widzów
przeniósła swoją akcją, ludowymi melodiami i piękną deko-
racją do Polski i dała przeżyć parę naprawdę swojskich
chwil.

Reasumując sprawozdanie zanotować muszę, że Kol. Nika
i wykonawcy jak: Kol. Trojecka, Dragunówna, Starosta, Szakaś-
ny, Wichurski, Wiśniewski /w 2 monologach/, Draining, Dusza,
Zagodziński, Jacholski, chór pod dyr. Kol. Krzyżowskiego, chór-
rewelersów pod kier. Kol. Filipskiego i inni, czynili wszyst-
ko, aby dać widzom w ramach prawie 3 godzin trochę roz-
rywkę, muzyki, śpiewu i humoru.

/Nibla/



HUMOR

Oo przewodnika męczy

W znanej miejscowości wycieczkowej, pewien obywatel miejski wynajął sobie przewodnika. W czasie wycieczki wszystkie, nawet drobno szeregóły niezwykle interesują turystę.

- Jakie wrażenie odnosi pan oprowadzając obcych?
- Zadno.
- Czy codziennie pan oprowadza?
- Tak.
- Czy nie jest to zbyt męczące?
- Nie.
- Czy bardziej pana męczy, wchodzenie pod górę?
- Nie.
- Schodzenie z góry?
- Nie.
- A co?
- Wieczne głupie pytania oprowadzanych.

W lokalu

Jeden ze stałych gości wszedł do lokalu. Piwa na kelnera.

-Wczoraj jadłem u was grzyby. I całą noc miałem straszliwe bóle żołądka, tak że nawet byłem zmuszony wzywać pomocy lekarskiej.

Na twarzy kelnera maluje się wyraz radości. Machając serwetką zwraca się do właściciela lokalu i podnieconym głosem wcią:

-Panie kierowniku, jednak wygrałem zakład, wczorajsze grzyby były jednak trujące!

Oj, te dzieci

W gromadce dzieci Zosia opowiada z dumą:

-Moja mamusia wczoraj jeden malarz malował.

Jasiu machając rączką:

-No i cóż to wielkiego. Moja mamusia maluje się codziennie sama.

Mały Stas

W pokoju siedzi para narzeczeństwa. Opodal nich bawi się mały siedmioletni Stasiu. Wtem narzeczoną odzywa się do Stasia:

-Stasiu, masz tu dwa złote, idź kup sobie cukierków.

Mały Stasiu biorąc dwa złote mówi:

-Wiesz pan co, daj pan jeszcze dwa złote, to zgaszę światło.

XXXXXXXXXXXX

XXXXXXXXXXXX

XXXXXXXXXX

XXXXXX

X

Z a m i g ł ó w k a s y l a b o w a

Ułożył: Fr. Lis

Z następujących sylab ułożyć 28 wyrazów, których początkowa i końcowa litery dają cytaty z artykułu Heleny Salaskiej, umieszczonego w tygodniku: "Polak"

a - a - bar - bar - bo - bóz - ce - chłap - ciem -
cud - dol - drni - drów - du - dzień - e - ek - el - es -
fri - gi - lan - je - je - ka - knie - ko - ku - lap - le - le - lek - lek -
le - z - o - z - u - ne - ni - na - na - na - ne - ne - ni - nie - nie - non - noś -
t - u - j - a - o - o - piej - ra - ra - ran - rey - ry - son - sza - ser - śa - to -
to - trycz - u - wać - yś - zam - zy - ze.

Znaczenie wyrazów:

1. Organ ludzki
2. Miasto w Polsce
3. Leir
4. Pojedynek
5. Posiadłości poznańskie
6. Reakcja jedzenia
7. Ludzie zdrowi, wytrwali
8. Miejscowość w Norwegii
9. Inaczej: poważaj
10. Określenie ciężaru
11. Współwynalazca bomby atomowej
12. Lechać
13. Wykupić / po norwesku/
14. Inaczej: lekarz
15. Warzywo
16. Kraj poznański
17. Przeciwnictwo do jasności
18. Inaczej: uwieziono
19. Miasto na Kujawach
20. Chlew
21. Posuwać się
22. Siła nadnaturalnego
23. Lampka
24. Miasto w Meksyku
25. Imię męskie
26. Nieubrany
27. Rodzaj prętami
28. Przeciwnictwo od gorzej

oooooooo
oooooo
ooooo
ooo
o

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. M. Wichurski-Cydzik: Nowela "Dwa światy Janki" i wiersze "Pasknota" i "Spomnienie" - dobrze. Prosimy o dalsze utwory z Pańskiej teki.

Kol. K. Wiśniowski: Wiersz "Atom" dobry.

Kol. Szałaśny: Prosimy o dalszą współpracę z "Nową Zorzą".

Kol. M. Skwarek: Nowela "Zemsta" to rzecz jeszcze nie dojrzała. Radzę usilnie pracować, dużo czytać, przeżywać twórczo i - wtedy pisać. Nie poprzestawać w pracy. Talent jest.

ooooo 0 ooooo

Niebawem ukazać się specjalny zeszyt p.t. "prace naszych kolegów" który zawierać będzie utwory pióra kolegów tuższego obozu.

Redakcja "Wygodnika literacko.

"Nowa Zorza"

Redakcja i Administracja: Obóz Polski Slettebo /Egersund/
Za redakcję odpowiedzialny: Alfons A. Oikiewicz.



